

ROBERT HICHENS.

## Bella Donna

Tłumaczenie z angielskiego Marii Stanczewskiej.

TOM I.

25

Jak wyszli, Barondi z nimi się pożegnał i zaprosił ich na następny dzień, na herbatę na „Lonlii”, tak się nazywał jego Dahabijah.

— Wieczorem będę musiał odpłynąć do Arment — rzekł — czy to panią nie znudzi przyjąć?

Mówił grzecznie, lecz dość obojętnie, ona mu odpowiedziała takim samym tonem:

— Dziękuję, będzie mi bardzo przyjemnie. Dobranoc. Muzyka była śliczna.

Wysoka jego postać znikła w ciemności.

Kiedy ich opuścił, zapanowało milczenie. Nigel uczynił ruch, jakby ją chciał wiać pod rękę, lecz się wstrzymał, i szli oddzielnie, obok siebie, brzegiem rzeki, nic nie mówiąc. Doszli tak do willi, do tarasu, przed salonikiem; wreszcie Nigel się odezwał:

— Czy... czy idziesz zaraz do siebie Ruby?

— Tak.

— Ja... czy zawołasz na mnie ze swego okna przedko?

— POCO?

— Kiedy będę mógł przyjść. Po tem co zaszło z rana, muszę z tobą pomówić, zanim zaśniemy.

Spojrzała na niego, potem w dół, opierając swą białą twarz na ciepłym, białym, gronostajowym futrze.

— Zawołam — rzekła.

Jak odeszła, patrzył za nią, myśląc jak niezwykle wysoką się wydawała w długim, białym płaszczu. Przechadzał się tam i napowrót, nasłuchując jej wołania, które po chwili, wydającej się mu bardzo długiej, dało się słyszeć.

— Nigeli możesz teraz przyjść... jeżeli chcesz.

Poszedł na górę, prosto do jej pokoju i ujrzał ją siedzącą w fotelu, przy szeroko otwartym oknie, wychodzącym na balkon. Była w wolnej, powiewnej, białej sukni, z rękawami, spadającymi z ramienia jak skrzydła.

Pokój był oświetlony dwoma świecami, stojącymi na biurku i bladem światłem księżycy, które jakby ukradkiem, lecz uparcie wpływało ze śpiącego cicho Egiptu, na którego ciepłym łonie się znajdowali. Stał chwilę, poczem usiadł na małej sofie nie obok niej, ale blisko.

— Ruby — rzekł.

— Co Nigel?

— To był mój pierwszy nieszczęśliwy dzień, od naszego ślubu.

— Nieszczęśliwy?

— Tak, gdyż chmura stanęła między nami. Nic nie odpowiedziała, a on mówił dalej:

— To dało mi jednak coś poznać Ruby. To dało mi poznać, jak bardzo dbam o ciebie.

Pochylił się naprzód, a jej przyszedł na myśl Barondi, i przypomniała sobie dokładnie jego ramiona i szyję, kiedy się do niej pochylał.

— Do tej pory nie zdawałem sobie z tego sprawy. Co mnie objaśniło, to sposób, w jaki odczułem, że cię uraziłem, że wyrządziłem ci krzywdę. Ruby, moje własne uczucie ukarało mnie tak bardzo, że nie myślę, żebyś pragnęła ukarać mnie więcej.

— Karać ciebie! — zawołała, ale co złego mi uczyniłeś i za co miałabym cię karać?

— Wyrządziłem ci krzywdę. dziś rano, myśląc przez chwilę... zatrzymał się, czuł, że nie może jasno tego wyrazić — o Harwichu, o chłopcach — zakończył.

— Ah! to! To nic nie znaczy! — rzekła.

Mówiła chłodno, lecz czuła się więcej podniecona, więcej wzruszona, niż przypuszczała, że być może.

— To znaczy bardzo dużo; lecz nie zdaje mi się, że tak istotnie myślałem.

— Owszem, myślałeś — rzekła ostro.

Wyprostował się, jak człowiek silnie ugodzony.

— Myślałeś to. Nie staraj się wykręcać, Nigel.

— Ruby, ja się nie wykręcam. Czy nie powiedziałem?

Lecz mu przerwała.

— Myślałeś to, co wszyscy myślą... że jestem chciwą, bez duszy kobietą, że nawet wy-

szłam za ciebie — położyła nacisk na zaimek — dla nędznej, marnej ambicji, zostania kiedyś Lady Harwich. Myślałeś to Nigel, myślałeś.

— Przez chwilę — rzekł.

Wstał z sofy i stanął przy oknie. Czuł się jak człowiek, w chwili przełomowej, który wie, że to co powie, i jak powie, z jaką głębią szczerości i ciepłem serdecznego uczucia, może, a nawet musi utkać przyszłość.

— Na chwilę myślałem, że może, wychodząc za mnie, myślałaś, że kiedyś zostanę Lordem Harwich.

— Naturalnie.

— Al-leh!

Przez otwarte okna, nadleciał daleki, nosowy głos nubijskich żeglarzy, rozpoczynających pieśń o Nilu, na dolnym pokładzie Lonlii. Towarzyrzyli mu uderzenia darabukkeh, brzmiące jakby dziwne, nieustające tętno nocy, wymykające się z cieniów tajemnicy i piękności, w których byli zanurzeni.

— Ruby... staraj się zrozumieć... myślę, że była trudna w moim uczuciu, że się dziwiłem, że trudno mi było uwierzyć, że dbasz o mnie samego.

— Dlaczego ty, albo ktokolwiek macie myśleć, że dbam o kogo?

— Myślałem tak w Londynie, myślę tak i tutaj, i zawsze tak myślałem... zawsze. Jeżeli inni nie ufali tobie, ja nie byłem jak oni. Wątpisz? Postąpił krok naprzód i spoglądał na nią.

— Mogę tego dowieść.

— Ah... jak?

— Mayer Isaacson wie o tem.

Nie powołał się na swoje z nią małżeństwo, jako dowód już dany, gdyż to mogło oznaczyć coś innego niż wiarę w ukryte jej pragnienia dobra i piękna.

— I czy ty... czy ty nie wiesz o tem, nawet po tem, co dziś rano zaszło.

— Po tem, co zaszło z rana... nie chcę się narazić... lecz po tem, co zaszło dziś rano, musisz mi tego dowieść... kompletnie dowieść, inaczej nie uwierzę.

Solowy głos Nubijczyka utonął w chórze głosów, który nadpłynął z Nilu.

— Nie chcę być zimną — ciągnęła — nie chcę się dąsać, ale nie można zapomnieć niektórych rzeczy. Byłam zmuszoną zapałować się sceptycznie na mężczyzn. Nie chcę zwracać w moje życie. Lecz taka rzecz, jaka zaszła dziś rano, musi wzbudzić wątpliwości w kobiecie mającej takie doświadczenie jak ja. Mogłabym łatwo powiedzieć ci kłamstwo, Nigel. Mogłabym rzucić się tobie w objęcia, zapewniając, że wszystko zapomniane, że nigdy o tem nie będę myślała i tym podobne rzeczy. Byłoby najprostszą rzeczą w świecie odegrać podobną komedię. Ale byłeś dla mnie dobry, kiedy byłam samotną, dbałeś o mnie dostatecznie, żeby się ze mną ożenić, i — dość, że nie chcę tego uczynić. Powiem prawdę, oto ona: nie mogę nie wiedzieć, że wątpieś o mnie, i to mnie ani trochę nie dziwi, i nie czuję się w prawie być dotkniętą ale, mając prawo, czy nie byłam dotkniętą, i trzeba będzie trochę czasu na to, żebym się czuła z tobą zupełnie bezpieczna — zupełnie bezpieczna — jak to jest możliwe tylko wtedy, kiedy wierzą i ufają naszej szczerości.

Mówiła spokojnie, lecz on czuł podniecenie pod tym pozornym spokojem.

Ustawicznie po przez Nil dochodziła pieśń nubijskich żeglarzy.

— Nie jestem zdziwiony, że tak czujesz — rzekł. Stał chwilę zamyślony, poczem znowu usiadł i zaczął mówić stanowczo, jakby go pobudzała namietność:

— Ruby, sprzeniewierzyłem się dziś samemu sobie, gdyż sprzeniewierzyłem się mojej rzeczywistości, głębokiej ufności w ciebie; w Londynie, myślałem, że dbasz o mnie, nie z powodu mojej osobistości, lecz że czułem, jak inni ciebie nie rozumieją. Zdawało mi się i teraz się zdaje, że mogę odpowiedzieć na twoje pragnienia, na które nikt inny nie starał się, ani chciał odpowiedzieć. Inni zdawali się myśleć, że pragniesz tylko rzeczy, które w rzeczywistości nic nie są warte — pieniądze, zbytek, klejnoty, stroje — wiesz, o czem mówię. Ja czułem, że twoim rzeczywistym pragnieniem było, muszę otwarcie powiedzieć, być kochaną, bez pożądlivosti; być proszoną o coś, a nie tylko przyjmowaną. Czułem to, zdawało mi się, że wiem. Czy nie miałem słuszności?

— Dzisiaj — nie wiem — rzekła.

Uszy jej były pełne muzyki, która jęczała i tętniała w sercu nocy.

— Czy nie możesz mi przebaczyć po tych wszystkich dniach i nocach zarazem? Czy nie dałem w nich dowodu?

— Dawaleś może. Mężczyznom tak często wydaje się być czem innym, niż są.

— A ja myślałam, że wiesz, dlaczego wyszłam za ciebie.

— Powiedz mi, dlaczego?

— Nie dzisiaj.

— Dawno temu — rzekł — a teraz mówię wolno, z głęboką powagą, która uczyniła ją uważną — dawno temu, kochałem jedno dziewczę, Ruby. Była bardzo młodą, wiedziała bardzo mało o świecie, a nic o jego bestyjalności. Zdało mi się, że ją kochałem, po części za to, że wiedziała tak mało, że była taka niewinna. Można było widzieć, widzieć w jej oczach, że nigdy nie patrzyła nawet z oddalenia na błoto, na coś brzydkiego. Kochała mnie. Umarła. I stała się moim ideałem.

Spojrzał na nią, podnosząc z wolna głowę. W jego oczach był blask, który ją chwilami napół przestraszał, napół magnetyzował, tak był bezwzględnie naturalny, naturalny jak płomień, który prosto strzela w górę, w zupełnie spokojnym powietrzu.

— W moich myślach wyłączyłem ją od innych kobiet — zawsze, latami całemi, aż do jednej nocy, po poznaniu ciebie. Owe nocy — nie wiem jak, ani dlaczego — zdawało mi się, że widzę was stojących razem, patrzących jedna na drugą; zdawało mi się wiedzieć, że w was obu — nie wiem — jak to dokładnie wyrazić — zatrzymał się, spuścił wzrok na dół, jak ktoś, głęboko pogrążony w myślach — że w was obu zmieszana z ilością różnych rzeczy, była jedna, piękna, ta sama rzecz. Ona — ona zdawała się mówić, że w tobie jest coś, co kochałem w niej, że była ukryta przed ludzkim wzrokiem, że lekasz się ją pokazać, że nikt nie wierzył, żebyś ją posiadała. Zdawała się mówić, że powinienem nauczyć cię ufać mi, i pokazać ją. Zdało mi się, że tej nocy zacząłem ciebie kochać. Nie przypuszczałem, że powiem komu o tem, nawet tobie. Czy myślisz, że mógłbym ci o tem mówić, gdybym tobie nie ufał, jak zdajesz się przypuszczać?

— Podaj mi szklanek Apollinaris, dobrze Nigel? — rzekła — stoi tu przy łóżku.

— Apollinaris!

Patrzył na nią, jakby zmieszany tą nagłą dywersją.

— Tutaj.

Wskazała ręką. Dłuet rękaw, jak skrzydło opadło z jej białego ramienia.

Poszedł spełnić jej życzenie. Siedziała cicho, patrząc przez otwarte okno, w świetle księżycy, które padało na białe kamienie balkonu. Usłyszała dźwięk szkła i bulgotanie nalewanego płynu. Poczem wrócił i stanął przy niej.

— Oto jest, Ruby.

— Zapal znikł z jego głosu, a blask w jego oczach zgasł. Podniosła szklanek do ust i wypila. Następnie postawiła ją na biurku.

— Jesteśmy na samym początku naszego wspólnego życia, Nigel — rzekła — i nie możemy wymagać od razu doskonałości w naszych wzajemnych stosunkach. Nie wiele mam złudzeń i jestem może niedorzecznie wrażliwa w niektórych kwestiach. Faktem jest, że byłam — byłam deptaną przez długi czas. Mężczyzna nie może sobie wyobrazić, co czuje kobieta — kobieta z towarzystwa, która w niem żyła, kiedy zostanie z niego wykluczona i — podeptana. To rzuca ją prawie w objęcia szatana. To może być okropne, ale tak jest. A kiedy stara się porzucić szatana, — wtedy staje się zwłokiem nerwów i gotowa drzeć przed każdym cieniem. Widziałam dzisiaj ciebie w ogrodzie...

— Wiem, wiem.

— Pamiętasz wieczór, kiedy jedliśmy obiad w Karnaku? Po obiedzie chciałeś mi pokazać ruiny przy księżycu; gdziekolwiek poszliśmy, czarno odziany stróż siedział za nami, wychylał się z za kolumny, obelisku, rozpadniętego muru, i śledził nas aż uciekliśmy. Ołóż takiem jest życie dla niektórych kobiet, takiem było przez długi czas moje życie. Kiedy starałam się spokojnie patrzeć na coś pięknego, byłam śledzona przez czarno ubranego stróża, który podejrzliwie na mnie patrzył. A dzisiaj ty wyglądałeś na jednego z nich, kiedy mnie zapytywałeś o Harwicha.

(Ciąg dalszy nastąpi).